Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 18 Kwietnia 1932 | Nr. 107

Na froncie nędzy robotniczej

W ŁODZI PRZYGNĘBIENIE

Wypowiedzenie umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym w Łodzi — wywołało wśród robotników przygnębienie. W lokalach związków gromadzą się robotnicy. W środę zbiera się komitet wykonawczy klasowego związku włókniarzy, w czwartek zbiorą się delegaci fabryczni. Zarząd związków chrześcijańskich zbierze się jutro. Związki robotnicze postanowiły bezwzględnie odrzucić umowy indywidualne.

HUTNICY WOBEC WIDMA GŁODOWEJ SMIERCI

Przemysłowcy hutnictwa żelaznego na Górnym Śląsku wysunęli żądanie obniżenia płac robotniczych o czwartą część. Z tego względu, że w hutnictwie stosuje się „świętówki", hutnicy pracują zaledwie po kilka dni w miesiącu. Tak znaczna obniżka ich głodowych płac stawia ich wobec widma głodowej śmierci. Jutro w związku z tą sprawą wyjeżdża do Katowic główny inspektor pracy, p. Klott.

APETYTY PRACODAWCOW POMORSKICH

Centr. Związek Pracodawców na Pomorzu postanowił obniżyć płace robotników w przemyśle i handlu o 20 proc., a robotników budowlanych do 24 proc. Przeciwko tym apetytom pracodawców pomorskich przeciwstawiły się związki robotnicze. Sprawą zatargu zajęła się inspekcja pracy.

Projekty ożywienia ruchu budowlanego

Wiosna nadeszła i wielka rzesza robotników budowlanych oczekuje podjęcia robót budowlanych które odbiłyby się na wzmożeniu całego życia gospodarczego.

Z projektami wystąpiło Min. Przem. i Handlu. Projekt ten przewiduje utworzenie Państwowej Rady Budowlanej w składzie przedstawicieli ministerstw, sfer gospodarczych, pracowniczych i robotniczych.

Ożywienie ruchu budowlanego poszłoby w kierunku budownictwa drewnianego oraz cementowego. Na początek Bank Gospodarstwa Krajowego wyasygnował 5 miljonów zł. na budownictwo.

Również Nacz. Komitet do Spraw Bezrobocia po miesięcznej pracy zakończył badanie sprawy ożywienia budownictwa. Odpowiednie komisje opracowały szereg projektów, które zostaną złożone p. prezesowi Rady Ministrów.

Ćwiczenia szeregowych rezerwy

Dowiadujemy się, że w roku bieżącym zostaną powołani na ćwiczenia wojskowe szeregowi rezerwy roczników 1901, 1904 i 1906 wszystkich rodzajów broni i służb, oraz z rocznika 1908 tylko z wojsk łączności, jakoteż wszyscy ci, którzy w roku ubiegłym byli powołani, lecz z jakichkolwiek powodów ćwiczeń nie odbyli.

Kryminalne machinacje i łajdactwa

króla zapałczanego i jego wspólników

Za afery wielkich finansistów płaci biedny lud

Śmierć samobójcza potentata finansowego Ivara Kreugera, króla zapałczanego i badanie pozostałych po nim papierów ujawniło niebywałe wprost machinacje. Pogłoski o ordynarnem fałszowaniu obligacyj włoskich okazały się prawdziwe i ustalono już niezbicie, że król zapałczany podrobił ich na sumę 16 miljonów funtów.

W Sztokholmie policja aresztowała trzech osobników, zamieszanych w kryminalnych machinacjach Kreugera, dyrektora Holma, przysięgłego buchaltera Langego i dyrektora banku Huldta. Wszyscy trzej wraz z Kreugerem od r. 1925 przeprowadzali różne oszukańcze manipulacje w księgach finansowych.

Rewizja ujawniła w gabinecie Kreugera kontrakt, zawarty przez króla zapałczanego z b. dyktatorem Hiszpanji Primo de Riwerą, który wzamian za pożyczkę, przyrzekł monopol zapałczany Kreugerowi w r. 1927.

Narazie za oszustwa Kreugera będzie musiał płacić cały naród, gdyż dla pokrycia strat wskutek afery Kreugera rząd ma podwyższyć podatki o 5 procent.

Wejrzenie za kulisy działalności innych potentatów finansowych ukazałoby oczom ludzi, ja kiemi to drogami chodzą ci bogacze, korzystając z krwawicy biednych i czyniąc z nich bez litości ofiary, w razie potrzeby nawet mięso armatnie.

Wybuch i wstrząsy ziemi grożą światu

Klęska w Ameryce Połud. i na Jawie to tylko wstęp

Z Buenos Aires donoszą o nowych wybuchach wulkanu w Andach (Argentyna Pón.). Wulkan Las Lanjas, wczoraj rano znalazł się w stanie gwałtownej erupcji. Mieszkańcy miejscowości Chicoana, położonej u stóp wulkanu, uciekają w popłochu przed gradem kamieni, jakie wulkan z siebie wyrzuca. Na przestrzeni kilku mil cała skorupa ziemska jest popękana. W południowej Argentynie wybuchł wulkan Las Yegues, zagrażając życiu mieszkańców miejscowości Quilino i La Rioja. Kratery wulkanów wyrzucają kamienie i ognistą lawę.

Badacze ziemi twierdzą, że dotychczasowa działalność wulkanów, która tak groźnie ujawniła się w Ameryce i na wyspie Jawie jest zaledwie wstępem do katastrof, które oczekują ziemię w najbliższym czasie z powodu działania sił podziemnych.

Siły podziemne niszczą Jawę

Według otrzymanych doniesień w okręgu Sjodjokarta na Jawie nastąpił wybuch wulkanu Merapi, któremu towarzyszyły wstrząsy podziemne, oraz ulewy, które spowodowały wielką powódź. Ogromne ilości lawy i masy ziemi zostały zaniesione **przez strumienie deszczu na grunty położone dalej. Wiele budynków zawaliło się, a linje kolejowe są przerwane. Rzeka Kalibatang wystąpiła z brzegów. Poziom jej wód wynosi 2 m. po nad stan normalny.**

Gdańsk twierdzą hitlerowców

„Prześladowani" w Niemczech hitlerowcy poczynają emigrować do Gdańska. Wielu przywódców przybyło już do wolnego miasta, wynajmując tu lokale. Prawdopodobnie przeniesie się tu ma zamiar i sztab generalny hitlerowców, gdyż Gdańsk nie wydał nakazu rozbrojenia bojówek. Tajne archiwa bojówek zostały już przewiezione do Gdańska, jak twierdzi jedno z pism francuskich.

Tworzenie z Gdańska twierdzy hitleryzmu jest bardzo niepożądane dla Polski, w Genewie więc oczekują, że Gdańsk nie zezwoli na osiedlanie się bojówek a rząd polski zwróci się do rządu niemieckiego o wyjaśnienia.

Jutro sąd ogłosi wyrok

w sprawie o zabójstwo studenta w Wilnie

Wczoraj, w drugim dniu procesu o zabójstwo studenta Wacławskiego, sąd okręgowy w Wilnie zakończył badanie świadków. Po godz. 1-ej po południu zabrał głos prokurator, jednakże po 5-ciominutowej przemowie, prokurator osunął się na ziemię zemdlony.

Wypadek ten wywołał poruszenie wśród publiczności. Ponieważ za przyczynę omdlenia uznano gorąco i brak powietrza w przepełnionej ludźmi sali rozpraw, zarządzono półgodzinną przerwę, w czasie której usunięto publiczność i otworzono na oścież okna.

W podjętej nanowo przemowie prokurator domagał się dla oskarżonych najsurowszego wymiaru kary.

Następnie wygłosili przemówienia obrońcy: adw. Śmiarowski, Czernichow, Margolis i Petruszewicz. Dopiero o godz. 5 minut 40 po południu zamknięto przewód sądowy.

Jutro rano zapadnie wyrok.

B. poseł sprzeniewierzył miljon zł.

Aresztowano go we Lwowie

Policja lwowska aresztowała wczoraj b. posła ze Str. Chłopskiego H. Towarnickiego pod zarzutem popełnienia szeregu oszustw.

Między innemi Towarnicki oskarżony iest o sprzeniewierzenie 1 milj. zł. na szkodę zagranicznych akcjonarjuszy spółki naftowej, której Towarnicki był dyrektorem.

W ostatnich czasach wierzyciele zajęli cenne urządzenie w luksusowem mieszkaniu Towarnickiego. O wyłączenie tych rzeczy zgłosiła się przyjaciółka Towarnickiego, była artystka teatru lwowskiego Zielińska oraz córka jego oświadczając, że rzeczy te są ich własnością.

SKRÓTY

Rada Ligi Narodów obradowała wczoraj nad sprawozdaniem komitetu Finansowego Ligi Narodów co do planu pomocy finansowej dla Austrji, Węgier, Bułgarji i Grecji. Rada przyjęła rezolucję, która odracza sprawę pomocy finansowej do maja.

—:o:—

W okolicach Nery (Francja) znaleziono zamordowanego Polaka, P. Turczyńskiego. Zachodzi podejrzenie, że zamordował go pracujący z Turczyńskim, Wincenty Ambroziewicz.

—:o:—

Prezydent Stanów Zjednoczonych zaproponował celem zmniejszenia bezrobocia wprowadzenie 5-ciodniowego tygodnia pracy.

—:o:—

Jeden z dróżników na torze kolejowym pod Laval (Francja) znalazł paczkę z planami łodzi podwodnej. Zachodzi podejrzenie jakiejś roboty szpiegowskiej.

—:o:—

Amerykański sekretarz stanu Stimson, odbył konferencję z premjerem francuskim. Z konferencji tej wynika, że Ameryka nie ma zamiaru mieszać się do spraw europejskich.

—:o:—

W Londynie odbyła się konferencja przedstawicieli 17 największych linij okrętowych, która omawiała przedewszystkiem ceny przejazdów pasażerskich przez Atlantyk.

Potworny mord w Wiedniu

WIEDEŃ, (PAT). — Opinję publiczną Wiednia żywo poruszyła wiadomość o zamordowaniu wdowy Marji Walter. Przed kilku dniami w zbiorniku kanałowym w dzielnicy Simmering znaleziono poćwiartowane zwłoki kobiety. Po stwierdzeniu tożsamości policja aresztowała jako podejrzanego o dokonanie zbrodni robotnika Franciszka Grubera, który utrzymywał stosunki tak z Marją Walter jak i jej siostrą Anną Magerl. Anna po przesłuchaniu przez policję popełniła samobójstwo.

Gruber po uprzedniem uporczywem milczeniu zeznał wczoraj na śledztwie, że zastał Walterową w jej mieszkaniu nieżywą i wówczas dla uniknięcia kłopotów wrzucił trupa do kanału.

Policja nie daje wiary zeznaniom Grubera.

Proces Gorgonowej odroczony do czerwca?

LWÓW (PAT). — Dzisiejsza prasa donosi, że na prośbę obrońcy Rity Gorgonowej dr. Axera, sąd zezwolił na zbadanie Gorgonowej przez prywatnego lekarza ginekologa, który stwierdził, że Gorgonowa jest w czwartym miesiącu ciąży, a ponadto w ciągłym stanie gorączkowym. W związku z tem obrońca Gorgonowej wniósł prośbę o odroczenie rozprawy do czerwca. Izba radna sądu karnego nie **powzięła jeszcze decyzji w tej sprawie.**

5 synalków łódzkich przemysłowców

wraz z wspólnikami w aferze poborowej

Wojsko jest rzeczą piękną, ale lepiej w niem nie służyć. Wtedy, można się zachwycać, — mawiali sobie synalkowie bogatych fabrykantów łódzkich, starając się za wszelką cenę wywinąć przed koniecznością noszenia twardego munduru żołnierskiego.

— Za wszelką cenę, — to już jest coś. Można zrobić interes, — dowodzili podchwytliwie macherzy poborowi i wspólnemi siłami pracowali nad uwolnieniem młodych bogaczów od służby wojskowej.

— Kto smaruje, ten jedzie — głosiło przedwojenne przysłowie, całkiem słusznie. Nic dziwnego więc, że na usługach aferzystów, stali dwaj oficerowie-lekarze, którzy za sowite łapówki dokonywali różnych oszukańczych zabiegów.

Osobami, którym specjalnie niemiłem było paradowanie w stroju żołnierskim, są: Adolf Danke, Eugenjusz Danke, Eugenjusz Elsner, Teodor Stegert Maksymiljan Serejski. Ich rodzice przeznaczyli grube pieniądze na ten cel, by synowie do końca życia pozostali zwykłymi cywilami. Rodziców znanych łódzkich przemysłowców, razem z synami, po wykryciu afery poborowej, oskarżono o przekupstwo.

Funkcje faktorskie pomiędzy uchylającymi się od wojska i lekarzami, majorem Wołoszynowskim oraz porucznikiem Labegą, pełnili, Fajwel Lenga, Chude ... Bączkowska, Szama i Leopold Milsztajnowie.

Czego oni nie robili, by dogodzić rozleniwionym wielkopańskim synkom. Jeździli do odległych miejscowości i tam przepisywali ewidencję kandydatów do wojska, podając ich jako rolników, chłopów ze wsi, analfabetów...

Major Wołoszynowski skazany został przez sąd wojskowy za udział w aferze na dwa lata więzienia, degradację i wydalenie z wojska. Taki sam los spotkał i pozostałe osoby. Sąd łódzki skazał macherów poborowych na kary po półtora roku więzienia, a uciekających przed służbą wojskową młodzieńców i ich ojców — po jednym roku więzienia.

Naskutek skarg apelacyjnych skazanych, sprawę ponownie rozpatrywał w ciągu trzech dni sąd apelacyjny.

Wyrok ogłoszony zostanie w poniedziałek.

Zacięty spór o artystkę

Czytelnik „Ostatnich Wiadomości“

Rozpoczęty z powodu listu p. Lili z Miedzianej spór a artystę P. B. B., zataczając coraz szersze kręgi, obecnie zmienia nieco swój kierunek. Ani jeden „kamień“ nie padł więcej w stronę p. B. M., przeciwnie same „kwiaty“, grad kamieni spadł natomiast na p. Basię z Marszałkowskiej, która ośmieliła się zedrzeć zeń urok z oblicza tego tak wielbionego przez większość niewiast artysty. Obawiamy się poważnie, że p. Basia zostanie „ukamienowana“. Nienawiść ku niej płonie teraz tak wielkim ogniem, że padają już „kamienie“ nietylko na nią, ale nawet i na jej... ulicę. Czekamy ze zgrozą manifestacyjnego wystąpienia Wolanek i Powiślanek przeciw ulicy Marszałkowskiej, która urasta już niemal do symbolu wszelkiego zła. Zwłaszcza, że to głosy osób, na ogół trzeźwo i z pełną świadomością, bez przesadnego zaślepienia wychwalających p. B. M. Dowodem może posłużyć wyjęty ze stosu nadesłanych list pani J. K., wielkiej patrjotki Woli oraz Powiśla, piszącej w słusznem przewidywaniu:

„Choć nie widziałam żadnego z listów nadesłanych do Redakcji „Ostatnich Wiadomości“ w sprawie p. B. M. ale jestem przekonana że w jego stronę padną same „kwiaty“ zwłaszcza, że „kamieniami“ rzucać w p. B. M. można tylko przez wyrafinowaną złośliwość. Co do mnie wcale się nie dziwię, że p. Lili zakochała się w B. M. natomiast jestem zdumiona, że p. Baśka tak krytykuje miłość p. Lili i jego mieszkanie na Powiślu. Bo przecież i tam mieszkają ludzie inteligentni i piękni.

My, Wolanie, jesteśmy pozbawieni wszelkiej innej możliwości wytchnienia po pracy. Niema u nas ani ogrodu spacerowego, ani kawałka skweru, gdzieby można spędzić wesoło wolne po pracy chwile. Pomimo to wszystko wszakże, lubię Wolską taka jaka jest i nie chciałabym się zamienić na żadną Marszałkowską.

Mnóstwo naszych Czytelniczek zasypywało nas codziennie telefonami i listami, zapytując, gdzie obecnie występuje p. B. M., którego występy w kinie „Italja“ już się skończyły. W pierwszej chwili nie udało nam się tego stwierdzić, pierścień oblężenia zacieśniał się dookoła nas coraz bardziej, gdy wtem na odsiecz przybyła nasza Czytelniczka, p. Zocha Z. z Żelaznej, która zapewne lada dzień doczeka się pomnika wdzięczności od wielbicielek p. B. M., bo z pochwały godną wspaniałomyślnością nie ukrywa tej cennej wiadomości pod sukienkiem, lecz oznajmia wszem i wobec, a nawet pięknym wierszem (brawo, P. Zocho, niech żyje poezja i Pani z nią!).

„Panie Redaktorze działu „W cztery oczy“, chcesz poznać Majskiego — śpiesz do kina „Ery“. Tam ujrzysz naszego miłego Boleczka, którego tak zgryźliwie szkaluje „Basieczka“. Chociaż usta jego nie są płatkiem róży zato uśmiech ust tych — jak słonko po burzy. A oczy Bolka, Panie Redaktorze, barwą swą przypominają nasze cudne morze! Śpiewa on zaś tak pięknie, tak czule, tak miło że gdy Pan Redaktor usłyszy, za chwilę dla naszego Bolka — przyjaciela zyskamy o jednego więcej wielbiciela.

Choć Baśka rzuca błotem, lecz na pewno kocha, twierdzę ja, zakochana szczerze w Bolku Zocha. Wszak mówi przysłowie, — uznaniem je darzę, że miłość z nienawiścią idą zawsze w parze.

Pan Redaktor jest dobry, słowa prawdy głosi, nie odrzuci też pewno małej prośby Zosi, drukując wielbicielkom adres „Bolka — bohatera“: Praga, Inżynierska cztery, kino „Era“.

Mój Boże, żeby to nietylko „do mnie“, lecz „o mnie“, kto kiedy taki śliczny wierszyk napisał (tu westchnąłem głęboko).

Ale p. B. M. nietylko p. Zochę natchnął poezją. Również i inną swą wielbicielkę, która staje na wręcz odmiennem stanowisku. Oto jej list, pięknie, zresztą, wierszowany:

„Żal mi Was bardzo, miłe dziewczęta, że bez wzajemności w nim kochacie się! I niechaj każda z Was o tem pamięta: on kocha bardzo.., ale tylko mnie! Choć patrzy codzień na tysiące lic, choć tysiące oczu uśmiechy mu śle, wszystko nadaremnie — nie wzruszy go nic, on kocha bardzo..., ale tylko mnie!

Bolek M. jest artystą. Ja rozumiem go, bom jest.. Sztuką, która teatrem się zwie.

Rywalki słodkie, wierzcie mocno w to, że on kocha bardzo.. ale tylko mnie!“

Pyszny żarcik, nieprawdaż? Z początku można pomyśleć, że to p. Kazia jest tak zarozumiała, potem dopiero się okazało, że postanowiła ucieleśnić.... Sztukę, którą jakoby p. B. M. kocha wyłącznie. Ha, no że i tak...

Na zakończenie p. Kazia prosi mnie (Iksa), abym sam się wypowiedział, co myślę o p. B. M. Ponieważ zaś ja mojego moim przemiłym Czytelniczkom odmówić nie umiem: uczynię to w jednym z najbliższych numerów „Ostatnich Wiadomości“ i specjalnie w tym celu, wybieram się — nie powiem kiedy — do kina „Ery“.

Wesoły Kącik

SPOSÓB



— Co to może być za jedna? — zastanawiał się pan Jan idąc ulicą i obserwując od paru minut samotną osóbkę. — Wygląda na uczciwą mężatkę. A przecież... wyraźnie mnie kokietuje.

Nieznajoma weszła do bramy i obejrzała się. Pan Jan wszedł za nią.

— Pani wybaczy, że się ośmielam — zaczął.

— Proszę mnie tu nie zaczepiać, jeszcze kto zobaczy — szepnęła pani i wbiegła na schody.

Wyglądało to na zaproszenie. To też pan Jan, nie zastanawiając się długo, poszedł również... Wkrótce znaleźli się w mieszkaniu...

— Z pana odważny człowiek — uśmiechnęła się nieznajoma po zamknięciu drzwi. — Przecież ja jestem mężatką. Lada chwila może nadejść mąż... Proszę... niech pan zdejmie palto...

Pan Jan oszołomiony błyskawiczną akcją przygody, zdjął palto i, zlekka blady ze wzruszenia, usiadł na tapczanie i wyjął papierosa...

Nagle w korytarzu rozległ się zgrzyt przekręcanego w zamku klucza i skrzypnęły drzwi...

— O Boże!... — jęknęła gospodyni. — Mój mąż!... Co robić?! Co robić?!...

Pan Jan zerwał się z tapczanu. W drzwiach ukazał się atletycznie zbudowany mężczyzna. Spojrzał na obecnych i wskazując na pana Jana, spytał ostro:

— Kto to jest?

— To... to.... — jąkała się zmieszana małżonka — bezrobotny... Da... dałam mu obiad.

— Naco jeszcze czeka?

— Bo... bo... powiedział, że za obiad sprzątnie mieszkanie.

— Aha — zrozumiał małżonek. — No to żywo! Ściągaj pan marynarkę i do roboty. Najpierw w kuchni podłogę trzeba wyszorować.

Pan Jan jeszcze raz spojrzał na atletycznie zbudowanego gospodarza. Nie było rady. Zdjął marynarkę i pod kierownictwem gospodarza zabrał się do pracy.

Po dwóch godzinach podłoga w kuchni była wyszorowana, garnki pomyte, w pokojach froterka błyszczała się, jak lustro...

Pan Jan blady i spocony wyszedł, przysięgając sobie, że już nigdy nie zawrze znajomości na ulicy.

Po jego wyjściu małżonkowie wybuchnęli śmiechem.

— Swoją drogą — odezwała się małżonka, — twój pomysł sprowadzania ulicznych donżuanów do sprzątania, był świetny. Od dwóch miesięcy nie mamy służącej, a w mieszkaniu stale elegancko sprzątnięte.

— A no — uśmiechnął się atletycznie zbudowany małżonek. — Czasy są ciężkie, żeby służącą trzymać. Musimy sobie radzić inaczej... Tylko, moja droga, jutro sprowadź jakiegoś zdrowszego jegomościa. Bo ten dzisiejszy strasznie wolno pracował...

Napoleon Sądek

Baczność pijacy

— Było tak:
gdy nieborak
nazbyt wiele alembiku wchłonie,
płonie
wtedy, pała
taki świszczypała
do wszelkich zaczepek.
(Zapewne z braku w głowie zdrowych klepek)!

— Owo tedy
niewiadomo skąd i kiedy
zjawia się „władza“
„alembikowicza“ odprowadza
do komisarjatu.
— A tu
gdy wytrzeźwieje i już jest wyspany,
zaprzecza w żywe oczy, żeby był pijany.
— Obecnie, gdy pijanego schwytają figlarza
wiodą nie do komisarjatu, lecz do lekarza
rejonowego,
by ten dał świadectwo urżnięcia się jego.

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja nabożeństwa z Krakowa. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 14.20 Koncert Reprez. Ork. Policji Państwowej. 14.40 „Co słychać i o czem wiedzieć trzeba“ — wygł. dyr. Szcz. Mędrzecki. 15:00 Dalszy ciąg koncertu w wyk. Ork. Policji Państw. 15.55 Program dla dzieci starszych i młodzieży. 16.20 Orkiestry wiejskie harmonistów. 16.55 Chór Dana. 17.30 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne“. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Ork. Dobrin'a — utwory wesołe 19.45 Słuchowisko pg. Al. Fredry pt: „Jestem zabójca“. 20.15 Koncert popularny. 21.55 Kwadrans literacki. Nowela Zofji Nałkowskiej 22.10 Recital śpiewaczy. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

STRESZCZENIE.

Do znanego ze swego hulaszczego trybu życia Karola hr. Ruckiego przybył jego lichwiarz, oświadczając mu, że nie może go dłużej zaopatrywać w pieniądze. Hrabia znalazł się w położeniu bez wyjścia. Miał, coprawda, ciotkę, księżnę Brewską, sędziwą matronę o niezmierzonych bogactwach, ale nie był jej spadkobiercą. Mógłby nim być, zresztą, gdyby nie było na świecie jej wnuka Andrzeja ks. Brewskiego, młodego porucznika ułanów, sportowca, zdrowego, jak rydz, prowadzącego bardzo spokojny i trzeźwy tryb życia. Lichwiarz Rewel dawał hr. Ruckiemu do zrozumienia, że gdyby się udało jakoś usunąć z pośród żywych młodego księcia, — hr. Rucki otrzymałby w spadku po nim poważne sumy, a co dopiero po niedługiej już, zapewne, śmierci starej księżnej... Po wyjściu lichwiarza hrabia Rucki już zaczął rozważać tę możliwość, gdy nagle zjawił się u niego sam młody książę i zaprosił go wraz z jego przyjacielem art.-mal. Szermerem na trzydniowe polowanie w Farentach, rezydencji ks. Brewskiej.

Przyjechali. Już pierwszej nocy Rucki, dręczony zbrodniczemi zamiarami, nie mógł zasnąć i spacerował po parku. Wtem ujrzał ks. Andrzeja.

Okazało się, że Andrzej zdążał do małego domku, ukrytego wśród drzew na skraju parku. Ukrył w nim ukochaną Jasię, którą sprowadził tu z Warszawy. Jasia, wśród pocałunków, wypowiadała wszakże obawy, że ją porzuci. Odpowiedział że nie. Skoro mu się oddała duszą i ciałem.

Nazajutrz zrana Andrzej oświadczył Ruckiemu, że chce z nim porozmawiać w cztery oczy.

Zaproponował mu pomoc materjalną. Rucki podziękował, mówiąc, że narazie się obejdzie. Może później...

Błąkając się po lesie, spotkał tam kowala Kolasa. W rozmowie z hr. Ruckim Kolas podsunął mu tę samą myśl, co przedtem lichwiarz Rewel. Doniósł również, że podsłuchał rozmowę Andrzeja z Jasią, z której wynikało, że Jasia jest w ciąży, wobec czego Andrzej jakoby postanowił przyśpieszyć swoje małżeństwo z nią. Zarazem ofiarował mu niedwuznacznie swe usługi za wynagrodzeniem.

Kolasowi pieniądze były potrzebne. Miał bowiem kochankę Kaśkę, posługaczkę w karczmie. Kiedyś ją uwiódł, a obecnie często przyjmował u siebie i był do niej wielce przywiązany. A Kaśka nagle wyraziła chęć wyjazdu do miasta „na karjerę". Chcąc ją zatrzymać, Kolas znęcił ją widokami małżeństwa i nabyciem knajpy w mieście. Pieniędzy na ten cel spodziewał się od Ruckiego za wiadome „usługi".

Spółka Ruckiego z Kolasem doszła do skutku. Następnej nocy Kolas zastrzelił Andrzeja z ukrycia. Zjechały władze, które stwierdziły śmierć samobójczą, bo Kolas podrzucił Andrzejowi jego rewolwer, który mu ukradł uprzednio. Rucki zaś nie wydalał się przez całą noc z zamku.

Jasia dowiedziała się o wszystkiem dopiero po powrocie do Warszawy i rozchorowała się ciężko. Lekarz zapytał czuwającą u jej łoża koleżankę Lenę, czy chora przeżyła jaki wstrząs nerwowy. Lena wszystko mu opowiedziała. Dr. Florski — jak się okazało aferzysta — skorzystał z tych wiadomości, aby obrobić sprawę z Ruckim. Za sto tysięcy wykradł Jasi wszystkie listy, które mogły służyć za dowód związku z Andrzejem. Uspokojony Rucki wrócił do swej kochanki — Lili. Przez ten czas Jasia była na wsi. Lena oznajmiła jej, że zainteresował się nią pewien nieznajomy, który ją kiedyś fotografował na dworcu. Pragnęła ją też odnaleźć ks. Brewska, aby się nią zaopiekować. Doniosła o tem Ruckiemu jej pokojówka Lusia, która się w nim kochała. Gdy jeszcze była młodą dziewczyną już zalecał się do niej. Powiedziała też, że Wilewicz działa przeciw niemu. Rucki przy pomocy Kolasa urządził na niego zamach, z którego go cudem uratowano. Następnie Rucki przyśpieszył śmierć ks. Brewskiej.

Jasia wróciła ze wsi. Lena przedstawiła jej owego nieznajomego. Był to Mieczysław bar. Rudert. Oświadczył się Jasi, która po namyśle wyszła za niego, nic mu wszakże nie mówiąc, że ma dziecko.

Wyjechała z mężem na plażę francuską. Bawił tam również Wilewicz. Znalazł tam dawną przyjaciółkę swego kolegi pułkowego Anielę, która podejrzewała Ruckiego o zabójstwo Andrzeja. Ich rozmowę na ten temat usłyszała kochanka Ruckiego — Lili.

Tymczasem okazało się, że jednym ze sprawców zamachu na Wilewicza był Wicek Rydel, syn kasjerki od Kolasa. Matka znalazła przy nim portfel Wilewicza. Mówił właśnie o Wilewiczu z Ruckim jego przyjaciel Szermer, który ostatnio zaprzyjaźnił się z miłem dziewczątkiem Marysią.

Okazało się, że Marysia to skarb, jakich mało. Odpłacała mu się za jego dobroć takim przywiązaniem, że bodaj życie oddałaby dla niego. Była wzorem poczciwości i wierności. Nietylko, że go nie zrujnowała, jakby to uczyniła niemal każda inna, przeciwnie — Szermer przekonał się, że od czasu, gdy żyje z Marysią, wydatki jego zmniejszyły się niemal o połowę.

Czuł się w jej towarzystwie, jak w raju.

Pewnego dnia wszedł do niego Rucki. Pogawędzili sobie o tem i o owem. Szermer rzekł:

—Zapomniałem ci powiedzieć. Spotkałem Wilewicza, który mi mówił, że wyjeżdża nad morze do Francji. Mówił mi, że dziwi się, że go unikasz. Przecież jesteście sąsiadami.

— On ci to powiedział? Na pewno?

—Ale, tak! Wogóle nie wiem, dlaczego tak się boczycie. Muszę was stanowczo pogodzić. Nawet nie wypada, żeby sąsiedzi tak od siebie stronili bez powodu. Chciałbym to uczynić jak najszybciej.

— Z mojej strony z pewnością nie będzie sprzeciwu. Wybieram się właśnie teraz także nad morze francuskie. Wynająłem tam willę. Gdybyś chciał, znalazłby się tam i dla was kącik. Marysia jeszcze nie była nad morzem, ani wogóle zagranicą.

Szermer spojrzał na Marysię. Oczy jej błyszczały radośnie.

— Może przyjmiemy twoje zaproszenie — rzekł z tajemniczym uśmiechem.

— A narazie, jeżeli nie macie nic innego do roboty wybierzcie się ze mną na spacer. Mój samochód czeka na dole.

Marysia aż klasnęła w dłonie z radości. Podczas spaceru ustalono, że Szermer z Marysią przyjmą zaproszenie Ruckiego i pojadą z nim zagranicę. Szermer dodał:

— Ale pamiętaj, że będziesz musiał pogodzić się z Wilewiczem.

Rucki zgodził się chętnie. Po powrocie do domu Szermer rzekł Marysi:

— Poznamy tam sporo osób. Może ci to nieraz być przykre. Jeżeli chcesz, może zdążymy pobrać się jeszcze przed wyjazdem? Albo w każdym razie zaraz po powrocie.

Marysia rzuciła mu się na szyję. Zawołała:

— O, gdybyś to zechciał uczynić, Fredeńku, kochany, jedyny!...

— To co?

— Byłabym ci nieskończenie wdzięczna. Ale jeżeli myślisz, że przez to cię bardziej pokocham, to się mylisz.

— Więc... może nie warto? Dlaczego nie kochałabyś mnie więcej?

Odrzekła:

— Niesposób więcej cię pokochać, niż ja już teraz.

Roześmiał się, promieniejąc ze szczęścia.

Ona — też promieniejąc ze szczęścia rozpłakała się.

Usta ich, zawsze pocałunków spragnione, zwarły się, dając wymowniejszy wyraz ich związkowi serc, niż to mogłyby uczynić jakiekolwiek formalności prawne...

— — — — — — — — — —

Lili, dawna tancerka z teatru Wielkiego, była strasznie przerażona, słysząc rozmowę jasnowłosej Anieli z Wilewiczem, ponieważ potwierdzało to wszystkie, żywione przez nią już oddawna podejrzenia.

Odrazu wyczuła, że nie samobójstwo musiało być powodem śmierci Andrzeja. Wertowała starannie gazety z ubiegłych miesięcy, przy pomocy swej ciotki Tekli, lepiej od niej czytającej po polsku. Im bardziej wczytywała się w te gazety, tem więcej podejrzeń budziły w jej duszy.

Myśl, że Karol mógłby w tem wszystkiem maczać ręce, napełniała ją lękliwą rozpaczą. Czuła wyrzuty sumienia, jakby była jego wspólniczką w tej sprawie. Myśli tej nie umiała już od siebie odpędzić. Chwilami była nawet bliska samobójstwa.

Uspakajały ją dopiero odwiedziny Karola, który, tak zazwyczaj hardy i dumny wobec całego otoczenia, przy niej przeobrażał się w najczulszego i najłagodniejszego z kochanków, usypiając tem wszystkie jej podejrzenia. — Czyżby taki człowiek mógł mieć coś wspólnego z zabójstwem? — zadawała sobie pytania.

Aż nagle ta rozmowa Anieli z Wilewiczem zbudziła do życia wszystkie, już niemal uśpione podejrzenia. Jakiś głos wewnętrzny mówił jej:

— Jesteś nikczemna. Związałaś swe losy z zabójcą księcia Andrzeja. I jeżeli twój kochanek go zabił, to dlatego, aby móc cię otaczać zbytkiem.

Podobnie, jak Kaśka Kolasowa, mówiła sobie:

— Będę wraz z nim potępiona!

Nie mogła nawet jeść podanego jej przez Teklę obiadu. Myśl, że to wszystko z pieniędzy, zbrukanych krwią Andrzeja, odbierała jej apetyt.

Skrzypnęły drzwi. Lili pomyślała, że to już Wilewicz. Omyliła się wszakże. To weszła Aniela. Powitała ją, mówiąc:

— U pani tu niema telefonu, prosił mnie więc telefonicznie pan Wilewicz, aby panią zawiadomić, że niestety, dziś przyjść nie może. W ostatniej chwili przybyli goście. Nie wypadało ich zostawić samych.

— Bardzo pani dziękuję — odparła Lili, — tem bardziej, że właściwie pani będzie mi mogła udzielić z pewnością tych samych wyjaśnień.

— Ależ najchętniej, tem bardziej, że już oddawna pragnęłam, abyśmy się zaprzyjaźniły. Chciałam panią też trochę rozerwać, bo pani zawsze taka smutna. Mam wiele przyjaciół...

— Mam też przyjaciela. Jednego, coprawda, ale mi wystarcza. Choć widuję go, niestety, bardzo rzadko.

— Pewno żonaty?

— Nie.

—Albo bardzo stary?

— O, nie!

— Więc, doprawdy, nie rozumiem. Powinien się cieszyć z każdej chwili, spędzonej w takiem miłem towarzystwie...

Tu urwała, widząc, że rozmowa ta jest dla Lili niemiła. Zmieniła więc temat, mówiąc:

— Przepraszam panią, że zamiast udzielić pani wyjaśnień, sama je od pani wydobywam. Jestem do usług. Co panią interesuje?

— Przedewszystkiem, kto jest ten pan, z którym pani rozmawiała.

— Jan Wilewicz, którego znam, bo to serdeczny przyjaciel ks. Andrzeja Brewskiego. Wie pani tego, co się zabił w Farentach.

Lili odrzekła twardo:

— Nie zabił się, lecz... został zabity!...

— Właściwie... niby... trudno twierdzić z całą stanowczością...

— Został zabity — powtórzyła stanowczo Lili, chwytając się kurczowo poręczy fotela i wpijając palce, w jedwab, którym były wyścielane.

Aniela zapytała delikatnie:

— Gotowa jestem pomyśleć, że pani gorąco się interesuje tą sprawą. Czy pani tak blisko znała ks. Andrzeja?

— Nie znałam go wcale. A pani?

— Ależ doskonale. Przecież byłam w przyjaźni... zresztą, co tu ukrywać, byłam kochanką rotmistrza Szalskiego, kolegi pułkowego ks. Andrzeja i jego serdecznego przyjaciela.

— I teraz jeszcze?

— Nie. Nasz stosunek się skończył, jak zwykle. Rotmistrz ożenił się z hrabianką i opuścił mnie. Taki już los nas wszystkich... kochanek wielkich panów... Otóż gdyśmy żyli ze sobą, niemal codziennie widywałam ks. Andrzeja. Był to najmilszy chłopiec pod słońcem. Piękny, jak malowanie, szalenie bogaty, kobiety go rozrywały. Zawsze był wesoły, pogodny, uśmiechnięty i sam o sobie mówił, że się uważa za najszczęśliwszego na świecie. To też bardzo mnie zdziwiła wieść, że popełnił samobójstwo. Muszę pani powiedzieć, że z jego kolegów pułkowych nikt nie uwierzył, aby to mogło być samobójstwo. Więcej nic nie wiem w tej sprawie...

— A jednak chciałabym panią jeszcze prosić o parę chwil rozmowy. Otóż, jeżeli ks. Andrzej nie popełnił samobójstwa, lecz został zabity, musiał go ktoś zabić, albo przynajmniej zaplacić, aby go za bił kto inny.

— Jużby chyba sprawców wykryto...

— Może i miano kogoś na widoku, lecz brak było dowodów. Czy wśród kolegów pułkowych Andrzeja nie wymieniano kogoś wyraźnie?

— Owszem — odparła wahając się Aniela.

— Kogóż to? — zapytała Lili drżącym głosem.

Aniela zawahała się, poczem odparła niechętnie:

— Nie chciałabym rzucać podejrzeń na tego człowieka...

— A ja panią błagam o to...

— Więc dobrze. Ale pod warunkiem, że pani zachowa to nazwisko w tajemnicy. Musi mi pani przysiąc.

— Dobrze, już dobrze — nalegała zniecierpliwiona Lili, — ale niechże mi pani wreszcie powie, jak brzmi nazwisko, wymienione wśród kolegów Andrzeja.

— Karol hrabia Rucki.

Lili odrzuciła głowę wtył, bliska omdlenia. Śmiertelna bladość pokryła jej oblicze. Gdyby nie nerwowo falującą pierś, możnaby przypuścić, że nie żyje

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tragedja lekkomyślnych kobiet

W lipcu 1920 r. wszystkie lokale rozrywkowe Warszawy były przepełnione. W kabaretach i pierwszorzędnych restauracjach szampan lał się strumieniami. Pieniądze nie odgrywały wówczas żadnej roli. Nic dziwnego. Po wojnie powstały typy nowobogackich, którzy w czasie wojny i okupacji niemieckiej dorobili się kolosalnych majątków, a będąc przedtem w nędzy, nie wiedzieli sami, w jaki sposób wydawać w „pocie czoła" zarobione pieniądze.

Aferzyści i szulerzy mieli wówczas również złote czasy. Tajne domy gry, jak również i domy schadzek, powstawały, jak grzyby po deszczu. Policja kryminalna obciążona była pracą unieszkodliwienia tych niebieskich ptaków i zamykania ich spelunek. Wystarczy powiedzieć, że jednej nocy, zamkniętych zostało osiem tajnych domów gry.

Pewnego wieczora przed wyjściem z biura przy przeglądaniu gazet wpadła mi w oko wzmianka następującej treści:

Epidemja samobójstw.

„W okresie ostatnich sześciu tygodni notujemy już trzeci wypadek samobójstwa kobiety z lepszej sfery. Wszystkie trzy samobójczynie pochodziły ze sfer zamożnych, były mężatkami, trudno więc podejrzewać motywy natury materjalnej, czy też erotycznej. Ta psychoza samobójcza niepokoić poczyna opinję naszego miasta i dziwimy się, że władze sądowe i policja nie zwróciły jeszcze na to uwagi i nie zajęły się wyświetleniem tych bądź co bądź tajemniczych wypadków."

Odłożyłem gazetę na stronę. Wzmianka ta zdenerwowała mnie. Obciążeni byliśmy pracą w dzień i w nocy i nie mieliśmy ani chwili spoczynku. Trudno zatem było zajmować się jeszcze sprawami, gdzie samobójstwo zostało stwierdzone i wiadome było, że nie popełnione zostało przestępstwo.

Wziąłem kapelusz i laskę i wyszedłem z biura. Był piękny wieczór lipcowy. Po całodziennej pracy, chciałem odetchnąć świeżem powietrzem i udałem się w kierunku Wisły. Ruch uliczny był tego wieczora dziwnie powolny i ospały.

Przeszedłem przez most i skierowałem się w stronę parku. Gdy po upływie mniej więcej godziny, wróciłem na to samo miejsce, zauważyłem zbiegowisko. Mignęły mi przed oczyma białe płaszcze sanitarjuszów, którzy pakowali do karetki nosze wraz ze spoczywającą na nich bezwładnie postacią. Przyśpieszyłem kroku, ale zanim znalazłem się na miejscu, karetka odjechała i ludzie poczęli się rozchodzić.

— Co się stało? — zagadnąłem znajomego policjanta.

— Jakaś kobieta wskoczyła do Wisły... Policja rzeczna wyłowiła już zwłoki.

W innym wypadku odniósłbym się do podobnego wydarzenia równie obojętnie, jak ów policjant, ale dziś po przeczytaniu wzmianki w „prasie, samobójstwo nieznanej kobiety wywarło na mnie silne wrażenie.

— Młoda? Z jakiej sfery? — zapytałem.

— Młoda — odpowiedział posterunkowy. — Nazwiska do tychczas nie stwierdzono, bo nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Ale była bardzo przyzwoicie ubrana.

Usłyszałem za sobą ciche chrząknięcie. Odwróciłem się i ujrzałem młodego wysokiego mężczyznę, który najwidoczniej przysłuchiwał się mojej rozmowie z policjantem. Speszył się i odszedł wolnym krokiem. Zamieniłem jeszcze kilka słów z policjantem i wolnym krokiem udałem się w kierunku placu Zamkowego.

Intuicją wyczułem, że ktoś za mną idzie. Odwróciłem się i zauważyłem tego samego mężczyznę, który przysłuchiwał się rozmowie mojej z posterunkowym. Mógł to być zwykły przypadek, przyjrzałem mu się jednak uważniej. Nie miałem na to jednak zbyt wiele czasu, gdyż młody człowiek wsiadł do przejeżdżającej dorożki i niebawem znikł mi z oczu. Zdążyłem tylko zauważyć, że miał smagłą pociągłą twarz i krucze włosy. Specjalną jednak moją uwagę, zwróciły jego oczy. Miały one jakiś fosforyczny ogień i byłem przekonany, że oczy te poznam zawsze, chociażby po najdłuższym okresie czasu.

Po przybyciu do biura następnego dnia wezwany zostałem do gabinetu naczelnika.

— Wezwałem pana do siebie, panie Bachrach — rozpoczął — w związku z popełnionem ubiegłej nocy samobójstwem. Czy słyszał pan już o tem?

— Dziwnym zbiegiem okoliczności, panie naczelniku, byłem kilka minut po wyłowieniu trupa na miejscu. — Tu opowiedziałem o moim spacerze ubiegłego wieczora.

— Czy wie pan również, kim jest samobójczyni?

— Tego nie wiem. Zapytywałem o to policjanta, pełniącego służbę na moście, ale powiedział mi, że nie znaleziono przy niej żadnych dokumentów.

— To prawda. Ale dziś rano ustalono już jej identyczność, poznana bowiem została przez męża. Jest to żona znanego przemysłowca pana R., mego dobrego znajomego. Znałem w swoim czasie nieboszczkę i bywałem w ich domu. Pojąć nie mogę, co skłoniło ją do tego szaleńczego kroku. Spokojna, cicha, była wzorem cnót małżeńskich. Na pieniądzach jej również nie zbywało. Pan R. jest człowiekiem bardzo bogatym i nie odmawiał swej żonie niczego, gdyż kochał ją nad życie.

Idzie o to, by pan zajął się w sposób dyskretny zbadaniem sprawy. Wezwałem pana, gdyż pragnę, aby dochodzenie nie było prowadzone oficjalnie, nie mamy bowiem ku temu żadnych powodów, ani danych.

W trakcie jego przemówienia rozmyślałem o owym nieznajomym, którego dostrzegłem ubiegłej nocy na moście, lecz nie mówiłem o tem narazie ani słowa. Mógł to, zresztą, być tylko zwykły przypadek i nie chciałem narażać się na śmieszność.

— Rozkaz, panie naczelniku — odezwałem się, wstając z krzesła. — Postaram się zbadać przyczynę samobójstwa pani R. Mam nadzieję, że uda mi się dowiedzieć cośkolwiek od służby państwa R.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Maritta i Irysek"

przemiłe, zapewne, skądinąd osóbki, napisały takie „trzy po trzy", że aż mi za nie wstyd i za żadne skarby takich „bzdurstw" nie wydrukuję. Jeżeli dziś macie takie poglądy co dopiero, gdy będziecie starsze? Jedyne mądre w Waszym liście — to zamiar wstąpienia do Harcerstwa lub Przysposobienia Wojskowego Kobiet, choć Wam to „odradzano". Uczyńcie to, a da Bóg, rozjaśni Wam się w główkach.

„Niezapominajce" z Kalisza.

Z pewnością kocha, lubi, szanuje. Niech Pani więcej z nim nie żartuje. Jak się ma o tem dowiedzieć? Proszę mu wszystko powiedzieć.

„Czytelniczka z prowincji"

nadsyła nam list tej treści:

„Pochodzę z bardzo biednej rodziny robotniczej. Wychowana byłam w skrajnej nędzy. Było nas dziewięcioro. Niemal same dziewczęta. Rodzice moi byli ludźmi bardzo religijnemi. Szkoda, że tak piękna i wzniosła cecha charakteru niekiedy łączy się z zacofaniem, często zgubnym w skutkach. Nie uświadamiano nas, a osiągnięto wskutek tego to, że byłyśmy zupełnie nieświadome, co grozi młodej dziewczynie w życiu, jakie są pokusy i jak groźne ich następstwa. Może, zresztą, rodzice poprostu nie mieli na to czasu. Jak zwykle w takich razach bywa, zastąpiły ich w tej mierze „życzliwe" koleżanki. Widząc, że jestem niebrzydka wzbudziły we mnie zamiłowanie do strojów. Ja, co do 15-go roku życia nie wiedziałam, co to ładny pantofel lub nowa sukienka, bo nosiłam wszystko tylko po starszych siostrach, pod ich wpływem zasmakowałam w strojach. Znęciły mnie łatwą możnością zdobycia tego wszystkiego, wciągając mnie, nieświadomą, w bagno rozpusty.

Pewnego dnia upiły mnie do nieprzytomności i oddały na pastwę pewnego rozpustnika, który, jak się później dowiedziałam, zapłacił im suto za dostarczenie mu niewinnego dziewczęcia. Gdy byłam nieprzytomna, posiadł mnie i, co gorsza, zaraził chorobą przykrą, choć na szczęście nie tak trudno uleczalną. Uważałam, że powinnam wszystko powiedzieć rodzicom bo komuż mam się zwierzać, jak nie im? Oni wszakże, gdy dowiedzieli się o tem, od tej chwili tak mi życie zatruwali, że zrozpaczona uciekłam z domu.

Pewna koleżanka przygarnęła mnie z litości. Tak mi się zdawało, że z litości. Ale nie. Poprostu zaczęła mną... handlować. Ale już nie miałam innego wyjścia; zresztą, przyznam się Panu, tak już zobojętniałam na wszystko, że było mi wogóle wszystko jedno. Kroczyłam naośleр drogą występku, staczając się coraz niżej.

A jednak opamiętanie zaczęło przychodzić. Nie byłam snać stworzona do takiego życia. W wolnych chwilach od „zajęć" pieściłam w sercu obraz domowego ogniska przy boku ukochanego człowieka, jako kochająca matka i żona. Już mi tak wszystko zbrzydło, już mnie nie nęciły stroje, ale niełatwo wydostać się z takie bagna. Poprostu fizycznie niesposób, bo ono już potem trzyma tysiącem kajdanów, których nie chcę wcale opisywać. Brnęłam więc w tym bagnie dalej.

Byłoby może pewne wyjście. Wśród moich „gości" było sporo takich, którzy, nie wiem, dla czego, roztkliwiali się w mojej obecności, mówili, że jestem jakaś „inna", dziwili się często, że jestem „taka". Nawet Pan so bie nie wyobraża, ilu z nich mi się oświadczyło. Chcieli natychmiast dawać na zapowiedzi. Czemuż więc odmawiałam? Byli to bowiem mężczyźni albo starzy, albo fizycznie dla mnie wstrętni. Wiedziałam, że pokocham ich nie potrafię, czyli, że musiałabym ich oszukiwać, a tego nie chciałam. Nie chciałam im więc wiązać życia, a, zresztą i sobie, bo niewiadomo, dlaczego wciąż marzyłam o tem, że jednakże spotkam w życiu człowieka, który mnie pokocha z wzajemnością; łudziłam się nadzieją, że moje serce uderzy żywiej dla kogoś i znajdzie oddźwięk; słowem, że nawet dla takiej jawnogrzesznicy, jak ja, zaświeci jeszcze słońce szczęścia.

Przez chwilę zdawało mi się, że promienne szczęście już mu snęło mnie złocistem skrzydełkiem. Jakże srodze się zawiodłam. Nazajutrz po odrzuceniu oświadczyn małżeńskich pewnego zgrzybiałego starca, który ofiarował mi wielką fortunę (cóż było łatwiej, niż zgodzić się i za parę lat po nim wszystko odziedziczyć?) poszłam za człowiekiem, którego od pierwszego wejrzenia pokochałam całem sercem. Zostałam jego kochanką. Powiedział mi, że ożeniłby się ze mną, ale musiałby zmienić wyznanie, a ja, wychowana religijnie i w poszanowaniu dla każdego wyznania, nie chciałam go do tego namawiać. Więc myślałam sobie, raczej będę grzeszyć dalej, żyjąc z nim bez ślubu, skoro i tak mam tyle grzechu na sumieniu, niż namawiać go do nowego grzechu przez zmianę wyznania.

Miłość ku niemu tak mnie zaślepiła, że nie dostrzegałam jego wad. Zresztą, w pierwszych dniach naszego pożycia był dla mnie anielsko dobry. Później nieraz mi dokuczył, ale, kochając go, znosiłam wszystko, sądząc, że się poprawi. Niestety, obecnie sytuacja stała się wręcz nie do zniesienia. Za moją niezmienną miłość odpłaca mi wymyślaniem w najokropniejszy sposób, co chwila wymawia mi moją przeszłość, bije mnie, znęca się nade mną okrutnie. Obecnie, gdy wychodzi, zamyka mnie na klucz w mieszkaniu. Nie wolno mi wyjść nawet na krok samej, bo zaraz mnie posądza w najokropniejszy sposób, a to mnie właśnie najwięcej boli, bo jestem mu wierna, jak pies i ani mi w głowie „zdrady". Dość miałam tego plugastwa, odczuwam poprostu wstręt do tego. Chcę być wiernа tylko dla jednego, nie dla wszystkich. Nie pojmuję, że też on tego zrozumieć nie może.

W takich straszliwych warunkach żyję już od dwóch lat. Zrobiłam się bardzo nerwowa. Jestem okrutnie zmaltretowana cieleśnie i duchowo. Już nie mogę tak dłużej żyć, nie chcę być traktowana gorzej, niż najpodlejsza niewolnica, stale podejrzewana o zdradę, choć wzdrygam się na samą myśl o tem. Duszę się, wciąż więziona w czterech ścianach, wprost od zmysłów odchodzę.

Już raz, gdy mi tak okropnie dokuczył, targnęłam się na swoje życie. Niestety, naraziłam się tylko na długie i ciężkie cierpienia. Nawet umrzeć człowiekowi nie pozwalają. Myślałam, że go to wzruszy, że się poprawi, Ale gdzie tam!..

Panie Redaktorze, jestem jeszcze młoda, mam 24 lata, po szlabym do najgorszej pracy, abym tylko mogła żyć i być traktowana, jak człowiek. Już nie pragnę szczęścia, tylko od osoby spokoju, aby mieć kąt, gdzie mogłabym po najcięższej choćby pracy złożyć steraną głowę i uwolnić się od tego tyrana, który lada dzień mnie zabije. Tak grozi".

Umieszczamy list Pani dosłownie w nadziei, że wśród naszych miłosiernych Czytelników znajdzie się ktoś, co Pani dopomoże, nie zważając na przeszłość Pani, pamiętając, że wszak i Chrystus przebaczył grzesznicy Marji Magdalenie, gdy okazała skruchę. Pani zaś swemi cierpieniami dostatecznie już okupiła swe grzechy i zasługuje przynajmniej na spokojne dokonanie żywota, aby dalszem uczciwem życiem zasłużyć na zbawienie po śmierci.

Kto się do tego przyczyni, temu to będzie z pewnością policzone w Niebie.

W więzieniu kobiecem

Za bramami „Serbji" — Księżna Woroniecka prowadzi rozmowy z Grotową, kochanką szpiega — Kobieta, dr. medycyny przemytniczką narkotyków — Komunistki — Zajączkowska idzie na wolność

Więzienie. Szary, ponury gmach, z małemi zakratowanemi oknami, warta uzbrojona przed bramą; na ustach przechodnia gaśnie uśmiech, gdy mija dom zbrodni i nieszczęścia ludzkiego.

W więzieniu dla kobiet na Dzielnej, zwanym „Serbją" od siaduje za winy przeszło 200 kobiet. Kobiet wszystkich klas społecznych, wszystkich typów i kategoryj. Od ulicznej dziewczyny, skazanej za „podchód" do arystokratki, która zabiła, i kobiety - szpiega, i kobiety z wyższem wykształceniem, która swoją wiedzę na przestępny skierowała użytek.

Z chwilą przestąpienia przez progi więzienne, zanikają tytuły hrabiowskie i uniwersyteckie, uwięziona w szarem ubiorze więziennem staje się zwykła karaną i jest tak samo traktowana, jak inne. A przecież jest pewna segregacja cel. Są cele pojedyncze, podwójne, cele na sześć łóżek.

Na zewnętrznej stronie drzwi każdej celi, wywieszona jest tabliczka. Wymienione nazwisko uwięzionej, jej zawód i popełnione przestępstwo.

W sześcioosobowej celi siedzą razem: służąca — notoryczna złodziejka, bez zajęcia szopenfeldziarka, dziewczyna z ludu, podejrzana o współudział w napadzie rabunkowym i t. p.

W innej celi siedzą razem 3 kobiety, skazane za działalność antypaństwową.

Obecnie w więzieniu na Dzielnej przebywa ks. Woroniecka, której sprawa kilka miesięcy temu, poruszyła całą Warszawę. Arystokratka, kobieta kulturalna, z wyższem wykształceniem, zabiła kochanka, człowieka poważnego, bogatego przemysłowca. Ks. Woroniecka nie skarży się na niedolę więzienną, rygor karny nie wydaje jej się nawet surowym, bo, jak mówi, przeżyła już raz więzienie, wychowując się w klasztorze, jest posłuszna; tylko głęboki smutek w jej pięknych, czarnych oczach wyraża, co przeżywa wewnętrznie. Dotychczas księżna przebywała sama w celi, w godzinach samotności czytała książki z bibljoteki więziennej. Obecnie dzieli miejsce z kobietą - szpiegiem, Grotową, głośną ze sprawy o szpiegostwo, które doprowadziło ją na ławę oskarżonych wraz z kochankiem Staniszewskim. Obie kobiety uwięzione rozmawiają ze sobą po francusku. Obie są przygnębione, ale opanowane.

Inna oskarżona kobieta dr. medycyny, odsiadująca za przemyt narkotyków, nie potrafi opanować swojej rozpaczy.

Głośno szlocha w czasie przesłuchiwania w więzieniu przez prokuratora, a jej zaczerwienione, opuchnięte, niespokojne oczy, zdradzają strach ściganej zwierzyny. Brzydka sprawa — kobieta wykształcona, która zdawała sobie sprawę, jakiem nieszczęściem dla ludzkości jest narkomanja, a udostępniała tę straszną truciznę!

Najgorzej zachowują się komunistki, aczkolwiek często są to kobiety ze średniem, a nawet wyższem wykształceniem. Okazują charakterystyczną arogancję, bezczelność, demonstrują nieposłuszeństwo. Rozmawiają ze sobą głośno i hałaśliwie; często są to jeszcze młodociane nie mal, ofiary namowy, „wciągnięcia w robotę" wywrotową, nie zdające sobie dokładnie sprawy ze znaczenia swojej działalności, a skuszone zewnętrznym błyskiem poświęcenia i ideałów.

W czasie mej wizyty z celi 6-ciu wychodzi na wolność jedna, Zajączkowska z Marymontu, którą uwięziono pod zarzutem morderstwa męża. Wychodzi na wolność, oczyszczona przez sąd z zarzutu zbrodni.

W ruchach jej, kiedy opuszcza więzienie widać jakiś gorączkowy pośpiech. Przed bramą czekają na nią bliscy. Na ulicy wdycha pełną piersią powietrze, odzyskała swobodę, westchnienie ulgi unosi się z jej piersi, koszmar więzienny jest już poza nią!

Z towarzyszkami pożegnała się szybko i krótko. — Uważała te proste, zwykłe złodziejki za coś niższego od siebie. A one żegnają ją uśmiechem; w ich życzeniach szczęścia poza murami więziennemi, trochę zawiści i zazdrości.

To nietylko zazdrość o wybrankę, która tak krótko tu bawiła, ale zazdrość, że wyszła oczyszczona z hańby ciężkiego zarzutu.

Samo więzienie nie jest straszne. Zdarzyło się, że młoda kobieta w kilka dni po odsiedzeniu kary, popełniła rozmyślnie kradzież i pozwoliła się schwytać na gorącym uczynku.

Kiedy pytano ją, dlaczego ona tak poprawna w więzieniu, wykazująca tyle skruchy po poprzedniem przestępstwie, znowu staje przed sądem, odpowiedziała: „Tam mi było lepiej — nie cierpiałam głodu, pracowałam, pokochałam naszą panią inspektorkę. Tu na wolności nie ma dla mnie pracy, niema chleba, niema litościwych serc!"

Euge.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Korespondencja

W życiu bardzo poważną rolę odgrywa umiejętność pisania listów.

Istnieje parę zasadniczych przepisów, których należy przestrzegać i o nich właśnie pomówimy.

A więc przedewszystkiem papier listowy. Najlepiej niech to będzie gładki biały arkusik i taką koperta. Zwłaszcza jeśli chodzi o listy, dotyczące interesów. Jeśli chcecie używać papieru kolorowego, to niech to będą barwy spokojne, a więc — popielaty, kremowy, szaro - niebieski. Papier listowy, przeznaczony do korespondencji ściśle osobistej, może być ozdobiony monogramem właściciela, lub właścicielki.

A teraz format koperty. Pożądana jest zawsze koperta duża. Wykwintnie wygląda koperta o kształcie podłużnym. Bardzo malutkie koperty nadają się do korespondencji jedynie z osobami dobrze znanemi i zaprzyjaźnionemi.

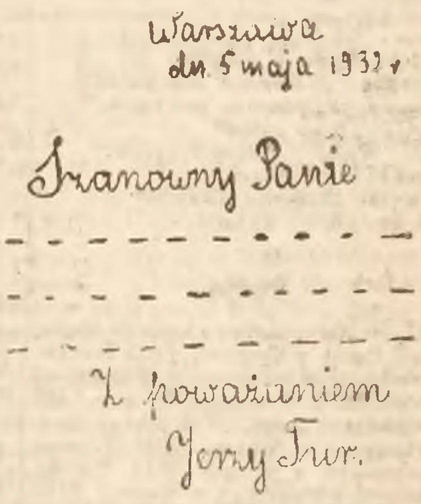
Treść listu. Musi być zwięzła i jasna. U góry arkusika piszemy miejscowość, z której list wysyłamy i datę dokładną. Nieco niżej na środku arkusza piszemy nagłówek, a więc stosownie do tego, do kogo list piszemy: np. Szanowny Panie, Wielce szanowny Panie. Jeśli osoba, do której piszemy jest utytułowana, należy to zaznaczyć i wówczas napiszemy np.: Szanowny Panie Doktorze. Dalej już następuje treść listu — i zakończenie. Zakończenie przeważnie formułuje się w zwykłych w tym wypadku zwrotach, jak: z poważaniem, z szacunkiem, łączę wyrazy szacunku, proszę przyjąć wyrazy szacunku. Jeśli list nie posiada tak bardzo oficjalnej treści, wówczas możemy napisać: łączę pozdrowienia, łączę serdeczny uścisk dłoni.

Jak należy umieszczać datę, nagłówek i zakończenie listu — wskazuje zamieszczony rysunek.

Jeszcze parę słów o podpisie. Musi być czytelny i składać się z imiona i nazwiska piszącego. Wszelkie zakrętasy są w złym tonie. Samem imieniem podpisujemy tylko do osób bliskich.

Pozostaje jeszcze adresowanie koperty.

Adres na kopercie musi być jasny i czytelny, pismo duże i wyraźne. Wzór dobrze adresowanej koperty jest następujący:



A więc: — Znaczek pocztowy nalepiamy w rogu koperty. Nalepianie znaczków na odwrotnej stronie jest nieodpowiednie. Następnie piszemy: Wielmożny Pan lub Wielmożna Pani (nawet jeśli piszemy do panny). O ile osoba, do której piszemy posiada tytuł lub zajmuje pewne stanowisko — należy to na kopercie zaznaczyć i wówczas zaznaczamy to przy nazwisku adreseta, więc np.: Inż. Jan Kalinowski, Nacz. Jerzy Tur. Dalej następuje miejscowość, do której list wysyłamy, z dokładnem wymienieniem ulicy i numeru.

To jest wszystko, co powinno znajdować się na kopercie. Na odwrocie koperty możemy napisać nasze nazwisko i adres, jako nadawcy listu.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Oszałamiające trucizny

Ostatnio prasa polska przepełniona jest opisami najdziwniejszych afer na tle używania i sprzedaży narkotyków. Różne typki z pod ciemnej gwiazdy znalazły źródło dochodów w dostarczaniu trucizny narkomanom. Różni wykolejeńcy w pogoni za haszyszem, podniecającym przez kilka godzin, gotowi są duszę zaprzedać djabłu, byleby szczyptę odurzającego pyłu lub ampułkę piekielnego płynu zdobyć.

Na tem żerowisku wyuzdanych mocy dzieją się rzeczy potworne, które wstręt budzić muszą. A jednak ohydzie tej nikt kresu nie zdoła położyć, tak długo, dopóki źródło zarazy nie zostanie zniweczone t. j. sama odurzająca trucizna nie zostanie wyniszczona i dopóki człowiek lekkomyślny nie przestanie ręki po narkotyki wyciągać.

Nad spełnieniem pierwszego warunku pracuje specjalna komisja przy Lidze Narodów.

Pozostaje człowiek lekkomyślny, który poddaje się nałogowi narkozy, lub nie przeciwdziała gdy zła dłoń podaje mu truciznę po raz pierwszy. A że nikt nie wie dnia, ani godziny, gdy przyjdzie człowiek z namową i pokusą, więc niech wszyscy te przestrogę, popartą przykładami z prawdziwych wydarzeń przyjmą do wiadomości i strzegą się zarazy narkomanji, jak morowego powietrza.

OFIARA HANDLARZY

Feliks K. był kiedyś kasjerem jednego z wielkich banków. Zarabiał doskonale, słowem świetnie mu się powodziło. Miał młodą i piękną żonę, Irenę, którą kochał. Był szczęśliwy, zanim się nie zjawił na horyzoncie jego życia rodzinnego „ten trzeci" człowiek młody, urodziwy, elegancki, krótko mówiąc — typowy uwodziciel. Spodobała mu się Rena, więc postanowił wprowadzić ją do swego domu, jako kochankę.

Jakich sposobów używał, by ją zdobyć, to mniejsza. Dość, że pewnego dnia, gdy kasjer wrócił po pracy, nie zastał w domu żony, natomiast znalazł na biurku krótki list tej treści:

„Odchodzę na zawsze. Kocham tamtego. Żegnaj. Rena".

Feliks szalał z rozpaczy. Nagły cios tak go przygnębił, że nie potrafił pracować. Stał się roztargniony i niedokładny. To też dalsze nieszczęśliwe przypadki nie kazały na siebie długo czekać. Pochłonięty myślą o utraconej żonie, nie zwrócił uwagi na czek, przedstawiony mu do wypłaty, i zamiast 1000 zł. wypłacił 10 000 złotych. Oskarżono go o nadużycie i natychmiast po ujawnieniu braku pieniędzy aresztowano. Sąd. Więzienie. I nieszczęśnik został zepchnięty na dno upodlenia.

Gdy odcierpiał karę w więzieniu, nie mógł myśleć o dawnym trybie życia.

Staczając się coraz niżej, natknął się na szajkę handlarzy narkotykami. Taki wykolejeniec był potrzebny ludziom bez sumienia do niecnych machinacyj. Zaofiarowano mu „pracę". Miał w kawiarniach czatować na narkomanów, by im dostarczać truciznę. Zgodził się. Nie miał innego wyjścia. I tak wciągany został coraz silniej w potworne praktyki aferzystów. Poznał ich tajemnice, zbliżył się do ludzi, którzy przywodzili bandzie. I znów miał pieniądze, i znów opływał w dostatku.

Aliści los chciał, że spotkał swą niewierną żonę. Kochał ją jeszcze, kochał, jak potępieniec. Wyznała mu, że zbłądziła że żałuje i że jego tylko prawdziwie kochała, więc... Postanowił wyrwać się z matni występku i przy jej boku nawrócony, stoczyć walkę o szczęście. Zamarzyło mu się lepsze życie.

Porzucił szajkę. Odrodzony na duchu, podjął się najcięższej pracy, jako prosty robotnik. Niestety, szajka czuwała. Obawiała się zdrady, lękała się, że może ją wsypać. Człowiek, który od nich odchodzi, musi zginąć. Zapadł wyrok śmierci. Felkis. poniósł śmierć od zdradzieckich kul dawnych kamratów.

PIEKIELNA ORGANIZACJA AFERZYSTÓW

Organizacja handlarzy narkotykami przypomina bandę zbójecką. Człowiek, raz wtajemniczony w działalność szajki, musi wytrwać w niej aż do śmierci, albo musi zginąć.

Jak tworzy się narkoman? Tworzy go zły człowiek i przypadek. Zły człowiek przychodzi doń w chwili dlań wyjątkowej i podaje mu haszysz, by zapomniał o swych udrękach. Ofiarowuje mu narkoze, która raz wprowadzona do organizmu, powoduje nieprzeparte pragnienia ciągłego zażywania. Po pierwszym razie idzie następny i ani się nieszczęśliwiec spostrzega, jak staje się nałogowym narkomanem.

KOKAINISTA

Do wziętych adwokatów zaliczał się Ryszard O. Był u szczytu swej karjery życiowej, gdy zaprzyjaźnił się z kokainistą. Dziwna to była przyjaźń. Co adwokata zbliżyło do wykolejeńca, niech pozostanie tajemnicą. Dość, że dużo z nim czasu spędzał. W długich rozmowach, jakie prowadzili, kokainista dziwy opowiadał o działaniu kokainy.

— Nie żyjesz pełnem życiem jeśli nie znasz białego proszku. Spróbuj, a przekonasz się! — mawiał często do adwokata.

Adwokat śmiał się, próbował wpływać na niego, by zaprzestał poddawania się narkozie, lecz ostatecznie taki był skutek, że sam „dla próby" przyjął dawkę kokainy. Odtąd stale poddawał się narkozie.

Zakup białego proszku pochłaniał olbrzymie sumy, zwłaszcza, że adwokat dostał się w większe grono kokainistów, dla których również musiał nabywać kokę. Gdy zabrakło mu pieniędzy własnych, sięgnął po depozyty klientów. Stał się pospolitym złodziejaszkiem. Kradzież narazie zręcznie tuszowana, nie wywołała od razu katastrofy, lecz nadejść musiał dzień, że klienci stanowczo zażądali zwrotu pieniędzy, które zostały roztrwonione.

Nic nie pozostało z dawnego, świetnego obrońcy. Oskarżony o przywłaszczenie, powędrował do kryminału. Zawiodła go tam kokaina!

TRAGICZNY BILANS

Temat, który teraz poruszyliśmy, swoim ogromem rozsadza ramy jednego feljetonu. Tragicznemu bilansowi narkomanji musimy poświęcić więcej miejsca. Rozwiniemy go szerzej w następnym odcinku. Lecz to, co już powiedzieliśmy, uprawnia nas do alarmu: „Strzeżcie się! Niebezpieczeństwo czyha!...

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Aniceta

Przepowiednie astrologiczne.

Mało jest tak dobrych dni, jak dzisiejszy. Wielu osobom przyniesie zupełną zmianę warunków na lepsze, do czego przyczynis się również osoby na wysokich stanowiskach. Wykorzystać dla spraw sercowych, zaręczyn, małżeństwa.

Dzień ciekawy politycznie i społecznie.

Teatr: Ten, którego biją po twarzy.

Adria: „Niebezpieczny romans"
Apollo: „Kobieta i szpieg"
Bagatela: „Tajemnica sekretarki"
Promień: „Roszkoszne gościnności"
Słońce: „Białe cienie"
Swit: Wielki potrójny program.
Sztuka: Błędne ognie
Uciecha: „Szanghaj-Ekspres"
Wanda: Afera mężatki

Radjo

G. 10 Nabożeństwo z kościoła Najśw. Marji Panny w Krakowie, 12.15 Transm. poranku symfonicznego z Filharmonji warsz., 14.20 Transm. z Warsz., 1.665 Muzyka płyt gram., 17.45 Transm. koncertu popol. z Warsz., 19.45 Transm. słuchowiska z Warsz., 20.15 Transm. koncertu popularnego z Warsz., 23.00 Muzyka taneczna z Warsz.,

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek A—B 45, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Plac Zgody 18.

Dyżur dzienny:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

Amatorki parasolek.

Liebeskind Samuel, kupiec, właściciel sklepu przy ul. Długiej zgłosił, że dnia 15 bm. przyszły do jego sklepu z parasolami 3 nieznane mu kobiety, które w czasie oglądania parasolek skradły jedną wartości 23 zł.

Napad bandycki w lesie.

Do Krakowa doniesiono, że na przechodzącego przez las, leżący na terytorjum gminy Rydzów, Kozłowskiego Jana, napadło wczoraj dwu zamaskowanych osobników, którzy zrabowali mu portfel zawierający 50 zł. i 2 dolary am. Po dokonaniu rabunku napastnicy zbiegli. Policja wdrożyła energiczne dochodzenia w powyższej sprawie.

Krwawa zemsta komunistów.

W Warszawie przy ul. Nowolipie 27 Związek Frzyzjerów, jest solą w oku komunistów, którzy chcieli za wszelką cenę opanować tę placówkę dla swej niecnej roboty. Z drugiej strony dotychczasowi zwolennicy komunistów opuszczają ich szeregi i zgłaszają się do wspomnianego Związku. Chcąc pomścić swą klęskę bojówka komunistyczna wtargnęła wczoraj do lokalu Związku i ujrzawszy kilkanaście osób, rozpoczęła masakrę.

W ruch poszły kastety i kije. W lokalu powstał nieopisany popłoch, wszyscy rzucili się do ucieczki. Mimo to pod razami kastetów zostali ciężko ranni dwaj członkowie Związku: Poszof i Kruk. Przed przybyciem policji komuniści zbiegli.

Przy grze w naparstki przegrała 200 zł.

Rybak Janina, zam. w Niepołomicach pow. Bochnia, zgłosiła, że dnia 15 bm. została nakłoniona do gry w naparstki przez 3-ch nieznanych osobników na ulicy Szerokiej, z którymi przegrała 200 zł.

Aresztowanie 4 koncypientów adwokackich

Policja polityczna w Krakowie aresztowała czterech koncypientów adwokackich pod zarzutem agitacji komunistycznej. Są to dr Rosenfeld, dr Rosthal, dr Langer i dr Wcsiło.

Aresztowanych przewieziono do sądu okr. w Wadowicach, gdyż stoją oni pod zarzutem agitacji w strajku górników. Nadto organa policji politycznej dokonały aresztowań wśród krakowskiej młodzieży komunistycznej w związku z nadchodzącym dniem 1-go maja.

Niebezpieczny bandyta osadzony w więzieniu

Wczoraj z krakowskiego wojskowego więzienia śledczego sprowadzono do Katowic 24-let. Jana Kosiorka, dezertera 42 p. p. w Białymstoku, podejrzanego o dwukrotne morderstwo. Kosiorek, po ucieczce z pułku. wałęsał się na terenie Zagłębia Dąbrowskiego i G. Śląska, trudniąc się kradzieżą. Przez kilka miesięcy mieszkał u woźnicy Jana Wróbla w Mysłowicach. Kosiorek jest podejrzany, że 24 października zamordował woźnicę Jana Wróbla, a zwłoki jego wrzucił do Przemszy, następnie 24 listopada w pociągu towarowym pod Dąbrową Górniczą zamordował robotnika Stefana Hołosta, któremu zabrał papiery i gotówkę. Papierami temi Kosiorek legitymował się. Aresztowano go na drugi dzień w Niwce pod Sosnowcem i jako dezertera odwieziono do Katowic.

W parę tygodni później wyszła na jaw druga zbrodnia, popełniona przez niego w Mysłowicach. Na żądanie wydziału śledczego w Katowicach, Kosiorek, który pochodzi ze wsi Małuszyce, pow. łowickiego, sprowadzony został do Katowic, gdzie wdrożono przeciwko niemu dochodzenia, celem wyjaśnienia zbrodni przez niego pepełnionej.

Aresztowano równocześnie Marję Wróblową, żonę zamordowanego woźnicy, z którą Kosiorek dłuższy czas utrzymywał bliższe stosunki. Kosiorek, oprócz tych dwóch zbrodni, ma na sumieniu szereg kradzieży z włamaniem na terenie G. Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

Rozpłatał synowi głowę siekierą

W Żukiewiczach pow. grodzieńskiego 50-letni Jerzy Podkalepko uderzył swego 26-let. syna Stanisława w czasie jego snu siekierą w głowę i rozpłatał mu czaszkę. Ponieważ ranny dawał jeszcze słabe oznaki życia wyrodny ojciec próbował po raz drugi uderzyć syna lecz nadbiegli domownicy i przeszkodzili mu. Stanisław Podkalepko w stanie beznadziejnym przewieziony został do szpitala wojskowego do Grodna. Synobójcę aresztowano i przekazano władzom sądowym.

Jak się okazuje, powodem zbodni były nieporozumienia, trwające od dłuższego czasu pomiędzy ojcem i synem. Ojciec jeszcze przed kilku tygodniami powziął zamiar zgładzenia syna i w tym celu przed świętami Wielkiejnocy kupił nową siekierę.

Napad rabunkowy zamaskowanych bandytów

Na przechodzącego przez las leżący na terytorjum gminy Rydzów koło Mielca Kozłowskiego Jana napadło wczoraj dwu zamaskowanych osobników, którzy zrabowali mu portfel, zawierający 50 zł i 2 dolary amer. Po dokonaniu rabunku napastnicy zbiegli. Policja wdrożyła energiczne dochodzenia w powyższej sprawie.

Skandaliczna afera przed sądem

Epilog skandalicznego zdarzenia rozegrał się dnia 14 b. m. przed sądem okręgowym w Nowym Sączu. Jako oskarżeni stanęli Maksymiljan Jabłoński i Adam Zygmuntowicz, oskarżeni o zbrodnię usiłowanego zniewolenia i pobicia.

Wedle aktu oskarżenia w jesieni ubiegłego roku około godziny 2 w nocy wróciła w Zakopanem z dancingu do swego pensjonatu p. Helena O., córka wyższego urzędnika ministerjalnego z Warszawy. Na schodach pensjonatowych spotkał ją Jabłoński i prosił by weszła do jego pokoju, gdyż ma jej coś nader ważnego do powiedzenia. Naiwne dziewczę nie podejrzewając żadnego podstępu, weszło do pokoju Jabłońskiego, który w tej chwili zamknął drzwi na klucz i chciał dopuścić się gwałtu. Spotkawszy się jednak z zdecydowanym oporem puścił ofiarę, wyszedł z pokoju, zamykając go za sobą, a po chwili powrócił w towarzystwie Zygmuntowicza i wspólnie z nim p. O. nader dotkliwie pobili i pokopali, poczem wypuścili z pokoju.

Na skutek doniesienia p. O., policja przeprowadziła dochodzenia, na podstawie których prokuratura oskarżyła obu sprawców tego niesłychanego czynu. Wobec tego, że Jabłoński do rozprawy się nie jawił ze względu na zły stan zdrowia, przeto postępowanie co do niego wyłączono, zaś odnośnie do Zygmuntowicza, oskarżonego jedynie o pobicie, rozprawę przeprowadzono, po której skazano go na 14 dni aresztu.

Wyrok sądowy na szpiega.

Sąd okręgowy nowogrodzki na sesji wyjazdowej w Baranowiczach rozpatrywał sprawę mieszkańców Zaostrowicz pow. nieświeskiego, Konstantego Abudowicza oraz 2 jego wspólników, oskarżonych o szpiegostwo na rzecz Rosji sowieckiej. Sprawa toczyła się przy zamkniętych drzwiach.

Sąd skazał Konstantego Abudowicza na 6 lat ciężkiego więzienia, wspólników jego zaś na 5 i 4 lata.

Aresztowania

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała:

Lanczestera Dawida, lat 25, pomocnika handlowego, zam. w Wieliczce, jako podejrzanego o kradzież 3.000 zł. na szkodę Jakóba Birnfelda.

Krężela Ignacego, lat 24, fotografa, zam. Misjonarska 4, za kradzież z włamaniem do kiosku na boisku T. S. „Wisła".

Galosa Władysława, lat 30, robotnika, zam. Jakóba 8, za ciężkie uszkodzenie ciała popełnione na osobie Marjana Lemparta w dnia 14 bm., którego pobił za to, iż tenże na rozprawie w Sądzie zeznawał obciążająco przeciw Golasowi.

Skotarę Anielę, lat 23, zam. w Pawlikowicach, pow. Wielicz-ka i Skotarę Julję, lat 21, obydwie bez zajęcia za szereg kradzieży dokonanych na terenie miasta Krakowa w ciągu bieżącego roku popełniane w ten sposób, że namawiały dziewczęta służące rzekomo do służby, a prowadząc je do objęcia tejże służby jedna z nich zabierała kosz czy walizę z garderobą celem odniesienia go, z którym to rzeczami znikała, a druga wyprowadzała daną służącą do bramy przechodniej, gdzie kazała jej czekać na siebie, a sama drugim wyjściem znikała. Przytrzymane mają kilka spraw takich na sumieniu.

Piszczek Stanisława, lat 21, bez miejsca zamieszkania za kradzież sztuki płótna wart. 45 zł, w dniu 15 bm. w sklepie Jakóba Przeworskiego przy ul. Bożego Ciała 8.

Barana Jakóba, lat 35, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, za kradzież koca wart. 10 zł., na szkodę Adolfa Hoffmana, zam. w Borku Fałęckim.

Putowskiego Andrzeja, lat 26, introligatora, zam. na Olszy, za systematyczne kradzieży kart do gry na szkodę firmy Piatnik przy ul. Długiej 17.

Zuławińskiego Józefa, lat 32, szewc, zam. Pawia 22, za kradzież skóry nieustalonej na razie wartości za szkodę fabryki obuwia „Ada" przy ul. Grzegórzeckiej 64.

Wstrząsająca tragedja rodzinna.

Do szpitala św. Jakóba w Wilnie przywieziono ze wsi Chalacie gm. rzeszańskiej 20-letnią Zofję Kamińską, postrzeloną przez b. narzeczonego Adamowicza, który wdarł się onegdaj do jej mieszkania i dał do niej kilka strzałów.

Po pierwszym strzale usiłowała ukryć się za plecami znajdującej się w tym samym pokoju koleżanki Nansówny, nie powstrzymało to jednak Adamowicza, który strzelał w dalszym ciągu, przyczem zranił również i Nansównę. Adamowicz usiłował popełnić samobójstwo. Ponieważ jednak wystrzelał już wszystkie naboje dla w rewolwerze nie znalazł siebie kuli.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 3